

PIERWSZA Solidarności

BIULETYN KLUBU
WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH,
REPRESJONOWANYCH – BIAŁYSTOK



„BOHATER”

W przededniu kolejnej rocznicy bezprawnie wprowadzonego stanu wojennego przeciwko Narodowi Polskiemu warto sięgnąć do protokołów z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, zarówno sprzed, jak i po 13 grudnia 1981 r. Protokoły te zostały opublikowane przez wydawnictwo „Aneks” Londyn 1992 r. pt. „Tajne dokumenty Biura Politycznego-PZPR a „Solidarność” 1980-1981”. W tomie tym znajduje się 78 protokołów w/w posiedzeń od 03.06.1980 r. do 22.12.1981 r. Lektura niezwykle frapująca.

Przytoczmy tutaj fragmenty z wypowiedzi z dnia 22.12.1981 r. - tow. Stanisław Kociołek: „...wydać przed 1 stycznia oświadczenie o przedłużeniu okresu internowania określonych osób oraz o tym, że niektóre osoby nie mają prawa do skorzystania z abolicji /.../ zrewidować podpisane ze środowiskami nauki i kultury porozumienia, na nowo określić zasady ich działania; bezwzględnie zabezpieczyć władzom państwowym dyspozycję środkami finansowymi i materialnymi...”.

Dokończenie na str. 3.

Na kanwie 13 grudnia

Kolejna rocznica stanu wojennego.

Czy wiemy o nim więcej niż rok temu? Czy nasza znajomość kart historii jest choć o odrobinę pełniejsza? Czy przez miniony okres czasu jesteśmy bliżsi prawdy, jej poznania?

Upływający czas zaciera wiele obrazów. Minione wydarzenia niekoniecznie stają się jednoznaczne, a pamięć o nich jasna i obiektywna. Dla wielu wspomnienie minionych grudniowych dni 1981 roku jest wciąż powodem waśni, a nawet nienawiści. Wciąż pozostają „białe plamy”, nierozliczone karty, poczucie krzywdy i straconych szans ... A z drugiej strony świadomość tego, że „tamtych” żyje się lepiej; wysokie emerytury, poczucie bezprawia, kumoterstwo i układy, stołki i stołeczki... sielanka.

Ale i tak mam wrażenie, że Ci, którzy pamiętają „ciemną noc stanu wojennego”, którzy byli świadkami tamtejszego, pamiętnego „13 grudnia”, mają o tyle łatwiej, że mogą odwołać się do swej pamięci. Mogą czerpać z tych skrawków wiedzy, którą zdobyli i to niekoniecznie z „Dziennika Telewizyjnego”, ale z własnego doświadczenia.

Czas, media i „opiniotwórcze” środowiska, niewątpliwie zrobiły swoje. Zmanipulowały opinią, zaciemniły obraz rzeczywistości, przekierowały uwagę ludzi z tego, by „być”, na to, by „mieć”.

Dokończenie na str. 2.

Na kanwie 13 grudnia

Cd. ze str. 1.

Wolność stała się samowolą, a nie odpowiedzialnością. Częściej niż słowa „wolność” ludzie zaczęli używać słowa „liberalizm”; od „międzyludzkiej solidarności” ważniejszy stał się „wyścig szczurów”

A cóż dopiero mają powiedzieć ludzie młodzi? Jak się mają odszukać w tej codziennej pogoni za tym, co im ucieka sprzed oczu? Coraz bliższa perspektywa bezrobocia; bezsens podejmowanych studiów, które kształcą „do zmywaka”; widmo emigracji, z której nie ma powrotu... A do tego karty historii, o których nie wiele wiedzają, a ciężą „cholernie”.

Więc rodzą się pytania; bardzo proste, podstawowe: Skąd młodzi ludzie czerpią wiedzę o stanie wojennym? Z jakich źródeł? Od kogo? Czy z podręczników historii, gdzie prawda o Narodzie została ograniczona do minimum? Z liberalnych mediów, będących w rękach obcego kapitału, gdzie każdy zryw niepodległościowy i każda przelana, z miłości do Ojczyzny, kropla krwi, nazywane są niepotrzebnymi i głupimi? Z polskich ulic, gdzie „biało-czerwoną” zamieniono na tęczową i wielokolorową?

Pewnie bez winy nie pozostajemy i my sami. Może zaniedbaliśmy rzeczy najważniejszych, dla tych koniecznych i codziennych...

Istnieje pilna potrzeba edukacji młodego pokolenia!

Nie załatwią tego podręczniki, czy media... o tym, już wiemy. Potrzeba świadectwa osób; mocy słowa, nie tylko pisanego, ale poświadczonego dobrym i pięknym życiem. A ileż we wspomnieniach byłych działaczy „Solidarności” jest wciąż chęci rozliczeń z przeszłością, z wrogami „z minionych lat”?

Spojrzenie na przeszłość, na „13 grudnia”, to już nie kwestia prywatnych interesów, ale wspólna troska o przyszłość Narodu!

Toczy się odwieczna walka o prawdę tym razem w duszy młodego pokolenia Polaków! Tylko „prawda Was wyzwoli”...

Może dlatego, na kanwie powyższych przemyśleń pozwoliłem sobie na przypomnienie niektórych książek mówiących o stanie wojennym. Oczywiście, nie jestem w stanie wymienić wszystkich. Literatura przedmiotu jest coraz większa. Są to nie tylko wspomnienia (działaczy „Solidarności”, osób internowanych i więzionych, twórców stanu wojennego), relacje z minionych wydarzeń ale także coraz więcej opracowań naukowych. Dzięki podjętym rozprawom, m.in. w Instytucie Pamięci

Narodowej oraz na uczelniach wyższych, poznajemy kulisy stanu wojennego, jego przyczyny i skutki.

Chciałbym ograniczyć się dziś jedynie do kilku pozycji mówiących o roli Kościoła w okresie stanu wojennego, jego trosce o internowanych i represjonowanych. Na ten temat powstało kilka książek i wydawnictw źródłowych. Oczywiście, dużo bogatszy jest zasób artykułów zamieszczonych w prasie, czy internecie. Dzięki temu ostatniemu możemy znacznie szybciej i sprawniej je odszukać i z nich korzystać.

A więc, *ad rem*.

Jeszcze w okresie stanu wojennego, w roku 1982, Wydział Nauki Katolickiej Kurii Metropolitalnej Warszawskiej wydał niedużą publikację zatytułowaną „Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża”, Warszawa 1982.

Najbardziej znana jest książka Andrzeja Micewskiego pt. „Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego”, wyd. Dialogue / Znaki Czasu, Paris 1987.

Kilka nowszych opracowań to: „Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego”, red. Wiesław Jan Wysocki, wyd. Rytm, Warszawa 2004, oraz „Kościół w stanie wojennym. Z najnowszej historii Kościoła”, red. Tadeusz Krawczyk i C. Wilanowski, wyd. PAX, Warszawa 2008.

Po latach, kazania głoszone w okresie stanu wojennego, wydał ks. Stefan Miecznikowski w książce pt. „Kazania stanu wojennego”, Łódź 1992.

Najwięcej na tym polu, by nasświetlić działania polskiego Kościoła katolickiego w okresie stanu wojennego, uczynił Peter Raina, który jest autorem kilku książek i wydawnictw źródłowych, m.in. „Kościół w Polsce 1981-1984”, wyd. Veritas, Londyn 1985; „Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski”, wyd. Książka Polska, Warszawa 1995; „Troska o internowanych. Interwencje abp. Dąbrowskiego u generała Kiszczaka 1982-1989”, wyd. von Borowiecky, Warszawa 1999; „Stan wojenny w zapiskach arcybiskupa Dąbrowskiego”, wyd. von Borowiecky, Warszawa 2006. W 1982 roku, w Oficynie Poetów i Malarzy w Londynie Peter Raina wydał opracowanie, pt. Jan Paweł II, Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym. Kazania, listy, przemówienia i komunikaty

Może więc warto sięgać do źródeł? By móc, na ich podstawie, odpowiedzieć sobie na wiele podstawowych pytań. A młodemu pokoleniu może pomogą odkryć prawdę minionych lat? Prawdę o 13 grudnia i roli Kościoła w obronie godności jednostki i Narodu •

ks. dr Adam Szot

„BOHATER”

Cd. ze str. 1.

Opowiada się za kursem na nieodtworzenie ‘Solidarności’, za unieważnieniem jej rejestracji, ew. za możliwością rejestracji ponownej...

- tow. Tadeusz Czechowicz: „...uczynić coś znaczącego dla młodego pokolenia –mieszkania, awans zawodowy, zatrudnienie/.../ odsunąć kadre nauczającą w szkołach średnich i wyższych, związaną z „S” od wpływu na młodzież, dokonać opracowania historii w ujęciu klasowym, nie przemilczać tematów drażliwych...”

- tow. Czesław Kiszczak informuje, że akcja internowania została w zasadzie zakończona. Do 21.XII. internowano ok. 5 tys. osób. Z kilkoma tysiącami osób prowadzono rozmowy profilaktyczne, znaczna część z nich zobowiązała się nie podejmować działań i do lojalności. Wszczęto postępowanie karne przeciw szczególnie aktywnym organizatorom akcji protestacyjnych i zajęć ulicznych z „Solidarności” i z NZZ...

- tow. Florian Siwicki: „Na dzień dzisiejszy osiągnęliśmy zamierzony cel. Stan moralno-polityczny i gotowość sił zbrojnych do wykonania zadań są dobre. Intensywność pracy politycznej i ideowość sił zbrojnych w pełni gwarantują ich dyspozycyjność. Współdziałanie wojska z MO i SB bardzo dobre. Przełamaliśmy pierwszą pozycję-sparaliżowaliśmy, ale nie rozbiliśmy przeciwnika...”

- tow. Kazimierz Barcikowski: „...Partia musi podjąć walkę o utrzymanie partii. Nawet gdyby powstała nowa, to będzie się składała z tych samych ludzi. Dlatego trzeba tę, która jest, oczyszczać, doskonalić i umacniać...”

Dyskusję podsumował Jaruzelski stwierdzając: „... W przeszłości (przed sierpniem i po) partia została rozbrojona. A teraz dla partii nastał czas walki. Z jakim uzbrojeniem ma partia iść do tej walki? Nie z siłą fizyczną, bo to nie broń komunisty. Bronią partii powinno być wszystko to, co kiedyś nazwane zostało drugą rewolucją/.../ Wygraliśmy pierwszą bitwę, ale nie wygraliśmy kampanii (na co potrzeba kilka miesięcy) ani wojny (potrzeba 10 lat, aby odwojować spustoszenia w świadomości i podźwignąć gospodarkę z ruiny/.../Dziś nie możemy powiedzieć, że likwidujemy „Solidarność”. To nierealne. Chodzi nie o likwidację, a o to, żeby „Solidarność” była zupełnie inna i nie tak liczna, nie 10-milionowa. Dlatego ważne jest, ile teraz odejdzie z „S”. to szansa najbliższych tygodni do wykorzystania/.../ Stanowczo przeciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego

zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy/.../

W imieniu Biura Politycznego na ręce tow. Floriana Siwickiego i tow. Czesława Kiszczaka siłom zbrojnym i organom MO i SB składa tow. W Jaruzelski słowa uznania i podziękowania za wykonanie trudnej operacji w obronie socjalistycznego państwa...”



A kto podziękował Jaruzelskiemu za jego zasługi? Jakie to były zasługi? Odpowiedź znajdujemy w artykule śp. Józefa Szaniawskiego, który we fragmentach przytaczamy za „Naszym Dziennikiem” z 2011r.

„Trzydzieści lat temu komuniści wiarołomnie wypowiedzieli wojnę Narodowi! W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, w środku nocy z soboty na niedzielę, kiedy ludzie śpią najspokojniejszym snem i kiedy są najbardziej bezbronni - grupa skomunizowanych, zsovietyzowanych, a nawet zrusyfikowanych na służbie Moskwy polskich generałów - zniemacka i z zaskoczenia zaatakowała Naród i Polskę, wprowadzając stan wojenny. Był on wprowadzony na rozkaz z Moskwy. W imię sowieckiej racji stanu oraz imperialnych planów i globalnej polityki Kremla. I dlatego władcy Kremla już po zakończeniu stanu wojennego nagrodzili w 1984 roku swego wiernego sługę generała Jaruzelskiego platynowo-złotym orderem Lenina, najwyższym sowieckim odznaczeniem. Takiego orderu nie otrzymał nigdy żaden Polak poza Jaruzelskim! Podobnie jak inni komuniści rządzący przez pół wieku Polską, również Wojciech Jaruzelski bardzo starannie zacierał ślady swych zbrodni, a także ścisłe związki i powiązania ze swoimi mocodawcami w Moskwie. Jaruzelski oraz pozostali generałowie WRON, tak samo jak rządzący wcześniej PRL komuniści byli zdrajcami

Pomimo zniszczenia najważniejszych dokumentów, pomimo zacierania śladów - strasznej prawdy o zbrodni stanu wojennego i zdradzie Ojczyzny nie da się ukryć!

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego zapadła w kwietniu 1981 r. w czasie tajnego spotkania w specjalnym wagonie kolejowym niedaleko Brześcia nad Bugiem po sowieckiej stronie granicy. W spotkaniu uczestniczyli przywódcy PRL Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski oraz szef sowieckiego KGB Jurij Andropow i minister obrony marszałek Dmitrij Ustinow. W imieniu sowieckiego politbiura polecili wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w takim terminie i w takich warunkach, aby operacja się udała. Plan stanu wojennego w podstawowych zarysach był przygotowany w Moskwie, Kania i Jaruzelski mieli jedynie dopracować szczegóły i wybrać odpowiedni termin. W zachowanym sowieckim stenogramie dotyczącym spotkania w Brześciu znajduje się jednoznaczne zdanie - rozkaz marszałka Ustinowa: „Trzeba podpisać plan przygotowany przez naszych towarzyszy"! Co więcej, w trakcie tego spotkania, jak czytamy w stenogramie sowieckiego politbiura: „Towarzysz Jaruzelski ponowił prośbę o zwolnienie go ze stanowiska premiera (rządu polskiego). Przystępnie wytłumaczyliśmy mu, że koniecznie powinien pozostawać na tym samym stanowisku i z godnością pełnić powierzone mu obowiązki, bowiem przeciwnik mobilizuje siły, aby zagarnąć władzę". Tak właśnie było! Premier polskiego rządu podawał się do dymisji nie przed polskim Sejmem, ale przed swoimi faktycznymi zwierzchnikami z Moskwy, którzy wcześniej zrobili go generałem, ministrem obrony, premierem, a teraz w Brześciu wyznaczyli mu kolejną funkcję - dyktatora stanu wojennego przeciwko własnemu Narodowi. I Jaruzelski wykonał rozkazy z Kremla. To była zdrada Ojczyzny, to była targowica XX wieku!

(...) Szczególnego rodzaju świadectwo wystawił Jaruzelskiemu nie byle kto - prawa ręka Stalina i współsygnatariusz IV rozbioru Polski z 23.08.1939 r. - Wiaczesław Mołotow. Dożył prawie 100 lat, a w swych (zupełnie w Polsce nieznanych) pamiętnikach pisał: "W ostatnich kilku latach wielkim naszym osiągnięciem, naszym, to jest komunistów, było pojawienie się dwóch ludzi. Pierwszą przyjemną niespodzianką był Andropow (...). Drugi człowiek to Jaruzelski. Ja, na przykład, nigdy wcześniej nie słyszałem takiego nazwiska, zanim nie ujrzałem go w roli pierwszego sekretarza" - wspomina sędziwy

Mołotow. Po czym stwierdza, dosłownie komentując wprowadzenie stanu wojennego w Polsce: **"Bolszewików było wśród Polaków niewiele. Jaruzelski nas wyręczył"**.



A oto najcenniejsza dla „Bohatera” nagroda: platynowo-złoty Order Lenina – najwyższe odznaczenie Sowietów, którego nie otrzymał żaden Polak, nawet Bierut, Gomułka czy Gierek, wręczona w Moskwie w 1984 r. przez Sekretarza KPZR Konstantina Czernienkę.

Wojciech Jaruzelski nigdy publicznie nie przyznawał się do posiadania orderu Lenina. Nie dopuścił też, aby fotografia z ceremonii na Kremlu była kiedykolwiek publikowana w Polsce.

Czyżby się wstydził? O nie ten człowiek nie wstydzi się tego, a poczuwa to za swój honor, bo dzisiaj publicznie –razem z wiernymi towarzyszami z SLD - fetuje swoje 90-lecie, następnego dnia, po kolejnym odroczeniu -ze względu na stan zdrowia - rozprawy sądowej za zbrodnię stanu wojennego.

IDA PANCRY NA "WUJEK"

Przyszli nocą w uśpiony dom

Zabierali nas chyłkiem jak zbóje

Drzwi zamknięte otwierał łom

Idą, idą pancry na "Wujek"

(....)

Kilof, łańcuch ściska nasza dłoń

Wózków szereg bieg czołgów wstrzymuje

Już milicja repetuje broń

Idą, idą pancry na "Wujek"

Płoną znicze ku zabitych chwale

Ale zgasła nadzieja na potem

Gdzie twe czyste ręce generale?

A dlaczegoż ma się wstydzić, kiedy spotykają go kolejne honory ze wszystkich stron. Zarówno od Putina jak i Wałęsy, Kwaśniewskiego i Komorowskiego.



Jubileuszowa Pielgrzymka na Kreml i odznaczenie Orderem 60-lecia Zwycięstwa przez Prezydenta Putina.



Budując podwaliny transformacji ustrojowej: W konstruktywnym dialogu z liderami opozycji demokratycznej w czasie Okrągłego Stołu: od lewej Adam Michnik, Czesław Kiszczak, Ireneusz Sekuła, Janusz Reykowski i Wojciech Jaruzelski



Na trybunie honorowej z Lechem Wałęsą i Mieczysławem F.Rakowskim



Na II Kongresie SLD z Aleksandrem Kwaśniewskim



A dzisiaj ten Pan jest doradcą Prezydenta Bronisława Komorowskiego do spraw rosyjskich (szyk słów zamierzony).

I dzisiaj „Bohater” mógłby przecież, po swojemu, rzec – Poliaczki toż ja udekorowan orderem za sowietskiju Polszu, a mój prijemnik Komorowskij, toż matrioszka, mienia uważajet i naznaczył swoim sowietnikom.

Józef Nowak i Lech Feszler

To było pożegnanie d o m o w n i k a

Przedruk za tygodnikiem
„Niedziela” nr 43/2013

Prywatne samochody dołączały za taksówkami jeden po drugim. Przy prosektorium kondukt liczył kilkadziesiąt aut. Tuż za bramą szpitala - kilkaset. Kiedy karawan z ciałem Księdza opuszczał granice miasta, kondukt sięgał już ponad 4 km

Poukrywane w bocznych uliczkach zielonego miasta taksówki, niczym liście spływały, układając się w swoisty wieniec złożony w hołdzie ks. Jerzemu. Stojący na chodnikach i poboczach ulic mieszkańcy stolicy Podlasia głośno odmawiali „Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie...”. Niektórzy klękali. Robili znak krzyża. Palili znicze. Szlochali. Był 2 listopada 1984 r. Niczym marszałka z buławą żegnano zamordowanego przez komunistów syna podlaskiej ziemi. Ks. Jerzego Popiełuszkę. Kawalkada samochodów na światłach z włączonymi klaksonami odprowadzała ciało zamordowanego świadka prawdy do granic diecezji we wsi Żółtki znajdującej się ponad 15 km od granic miasta.

Solidarność zmieniała Podlasie

Białystok lat 70. ubiegłego wieku to ponad 200-tysięczne miasto. Ze sporym procentem wyznawców prawosławia. Z Akademią Medyczną znaną w całej wschodniej Polsce, z politechniką, z filią warszawskiej szkoły teatralnej edukującą aktorów sceny lalkarskiej. Również z filią Uniwersytetu Warszawskiego, teatrem, filharmonią i kilkoma wielkimi zakładami pracy zatrudniającymi tysiące ludzi.

Ale obok tego jawnego, naukowo-fabrycznego życia, miasto wiodło też życie na pół jawne, na pół ukryte. Tu, podobnie jak w Lubaczowie czy Drohiczynie, mieściła się administratura apostolska. Swoją siedzibę miała również ukryta archidiecezja wileńska. Pomimo agresywnej propagandy w pamięci białostoczan nadal żywe były wspomnienia walk AK z komunistycznym okupantem.

Lecz w Białymstoku, jak mówią niektórzy, „zawsze wszystko działo się według ruskiego kalendarza”, czyli o dwa tygodnie później niż w centralnej Polsce. Kiedy więc na Wybrzeżu w 1980 r. kończyły się strajki, na Białostocczyźnie dopiero się zaczynały. Międzyzakładowy Komitet Założycielski nowych związków zawodowych powstał 12 września.

Reszta jednak potoczyła się błyskawicznie - pod koniec 1980 r. w niemal wszystkich zakładach działały już komisje zakładowe „Solidarności”. Komuniści zareagowali na to niemal histerycznie.

Zaraz po ukonstytuowaniu się „Solidarności” w regionie powstał też związek taksówkarzy, których komuniści nie chcieli zarejestrować, uważając, że jako prywatni przedsiębiorcy nie mogą zakładać związków zawodowych. Mimo to spośród blisko 700 „prywaciarzy” prawie 80 proc. należało do związku. Taksówkarze rychło, dzięki swoim niezależnym środkom transportu, stali się znakomitymi kolporterami.

Wolność i wojna

Mirosław Trzasko i Krzysztof Nowakowski jeździli taksówkami od 1978 r. Byli kolegami z za kółka, choć Trzasko miał już 49 lat, a Nowakowski 26. Trzasko był byłym więźniem politycznym, skazanym w latach 50. XX wieku na długoletnie więzienie za działalność w AK. Zaś Nowakowski marzył o wielkiej karierze piłkarskiej, grając w reprezentacji „Włókniarza Białystok”. Powołano go jednak do wojska. Po powrocie zaś wolał pracować na swoim niż w rodzinnym przedsiębiorstwie budowlanym. Wybrał taksówkę. Obaj koledzy, starszy i młodszy, bliżej poznali się, działając w „Solidarności”. Szczególnie w podziemnej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego „Solidarność” białostocka szybko została rozproszona. Podobnie jak 10-milionowa ogólnopolska siła, prysnęła niczym mydlana bańka pod wpływem uderzenia. W walkę o niepodległość zaangażowali się już nieliczni. Mirosław Trzasko i Krzysztof Nowakowski spotkali się w początkach stanu wojennego. Obaj zajęli się organizowaniem kolportażu szybko reaktywowanego, ale już podziemnego białostockiego „Biuletynu Informacyjnego”. Trudnili się również rozrzucaniem ulotek. Przewożeniem powielaczy, farby. Brali udział w niemal każdej antykomunistycznej manifestacji w mieście. Obaj też byli szykanowani przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa. Poddawani rewizjom, przesłuchaniom. Uczestniczyli też w comiesięcznej Mszy św. za Ojczyznę w białostockiej świątyni pw. św. Rocha i w farze, podobnie jak i u „swojego” ks. Popiełuszki w Warszawie, dokąd z transparentami co miesiąc jeździła kilkuset-osobowa delegacja z Białegostoku.

- Byliśmy pod wrażeniem jego postawy patriotycznej - wspomina Mirosław Trzasko.

- Miał niesamowitą charyzmę i spokój - mówi Krzysztof Nowakowski.

- Nie potrafię dziś powiedzieć, co w nim było, ale kiedy wracałem z Warszawy, zawsze byłem napełniony jakąś niewytłumaczalną siłą, która dawała mi wytrwałość na kolejny miesiąc działania.

Tajemnica śmierci

Na dzień przed porwaniem ks. Jerzy Popiełuszko powiedział bp. Zbigniewowi Kraszewskiemu: „Wiem, że mnie zabiją, ale nie mogę przestać głosić prawdy”.

W październiku 1984 r., po latach oszczerstw, prowokacji i pogardy wobec ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowano go. I szybko złapano morderców. Wytoczono im proces, który momentami przypominał farsę. Wiadomo, że ksiądz został pochwycony 19 października 1984 r. Ciało znaleziono rzekomo 30 października. Tego samego dnia zwłoki zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku. Władze PZPR pierwotnie nie chciały zgodzić się na pochówek kapłana w Warszawie. Namawiały rodzinę na „wystawny” pogrzeb w Suchowoli. Ale nadzieje komunistów szybko ucięła matka księdza, mówiąc: „Dałam go Kościołowi i Kościół będzie decydował, gdzie zostanie pochowany

Nie dowierzaliśmy

- Żona pracowała wówczas w szpitalu. O tym, że ciało księdza jest w białostockim prosektorium, dowiedzieliśmy się od koleżanki ze szpitala. Choć sama nie miała absolutnej pewności czy to plotka, czy prawda - opowiada Mirosław Trzasko. - Następnego dnia odwiozłem żonę do szpitala i tu lekarz, prof. Bielecki, potwierdził to. Poszliśmy jeszcze do księdza biskupa, żeby się upewnić. Że trzeba będzie coś z tą wiadomością zrobić, nie miałem żadnej wątpliwości.

- Tuż po 6 rano, 2 listopada, wpadła do nas do domu rozemocjonowana Krysia Strubel i powiedziała, że ciało ks. Jerzego jest w Białymstoku. I że dzisiaj będzie odwożone do Warszawy. Zapewniła, że jest to pewna informacja, bo dostała ją od ludzi z podziemnej „Solidarności”. Konkretnie od Anki Wojciechowskiej ze szpitala wojewódzkiego - wspomina Krzysztof Nowakowski.

- Pojechałem na postoje i łapałem naszych ludzi. Głównie tych, którym rozdawałem ulotki, biuletyny. Mniej lub bardziej dyskretnie mówiłem: Opowiadajcie wszystkim, nie tylko taksówkarzom, że u nas jest ciało świętej pamięci ks. Jerzego. Dzisiaj będzie odwożone do Warszawy. O której godzinie, nie wiadomo. Gromadźcie się przed szpitalem. Koledzy zaczęli „rozwozić” tę wieść. W tamtym czasie przecież prawie nie było telefonów. Wiadomo było, że

trzeba kupić wieńce, znicze i jakoś godnie pożegnać księdza. Spotkaliśmy się z kilkoma kolegami, z którymi działaliśmy w podziemiu i ustaliliśmy, że musimy wziąć nasz sztandar zrzeszenia taksówkarzy i z tym sztandarem księdza odprowadzać. Ja tymczasem próbowałem dostać się pod prosektorium, by dowiedzieć się, kiedy ciało księdza będzie wywożone po sekcji. Udało się.

Jerzy! Niech Twój duch jedzie ze mną!

W tym czasie trwało ostre starcie pomiędzy przedstawicielami zbrodniczego systemu a kapłanami, którzy z upoważnienia prymasa Józefa Glempa przyjechali do białostockiej Akademii Medycznej. Jednak do prosektorium nie chciano wpuścić ani delegacji kapłanów, ani hutników. A kiedy już wpuszczono - nie pozwolono sfotografować ciała zamordowanego. Nie podawano też godziny, o której ciało ks. Jerzego może być wydane rodzinie

Kilkanaście godzin wcześniej, zanim do prosektorium weszli księża, w tajemnicy, lecz za zezwoleniem prof. Marii Byrdy, pobrano szczątki organów zamordowanego kapłana. Jak relacjonuje s. Tomira Wanda Brzezińska MSF, pobrano od zmarłego krew i wycinki narządów.

Najpierw ukrywano je w Zakładzie Medycyny Sądowej. Później ich zabezpieczeniem zajęła się s. Laurencja. Po latach wspominała: „(...) Wiele nocy czekałam (...) na moment przekazania relikwii - tak, relikwii, bo już wtedy każdy z nas wiedział, że ks. Jerzy Popiełuszko jest święty. 18 kwietnia 1986 r. dr Jan Szrzedziński, w obecności ks. Jerzego Giształowicza, prof. Andrzeja Kalicińskiego - kierownika Kliniki Kardiologii Akademii Medycznej w Białymstoku i ks. Wacława Lewkowicza - notariusza Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, przekazał mi szczątki organów. Razem podjęliśmy decyzję, że szczątki (...) zawiozę księdzu Teofilowi Boguckiemu - proboszczowi parafii św. Stanisława na Żoliborzu. Wzięłam święte dla nas relikwie, ukryłam w torbie i z różańcem w ręku wsiadłam do pociągu relacji Białystok - Warszawa. Zgłosiłam się do księdza proboszcza Boguckiego. Pamiętam, że był wtedy w towarzystwie przedstawicieli gdańskiej Solidarności. Po rozmowie ze mną ksiądz Bogucki powiedział: «Siostrze najdroższa, jestem bardzo chory. Serce mam coraz słabsze. Przeczuję, że niedługo umrę. W tej sytuacji nie mogę wziąć szczątków organów Księdza Jerzego, bo obawiam się, że nie zabezpieczę ich dostatecznie, że po mojej śmierci komuniści je zniszczą.

Niech siostra zabierze je z powrotem do Białegostoku». Wiedziałam, że muszę je zabrać, ale nie wiedziałam, co dalej. Zanim opuściłam parafię na Żoliborzu, postawiłam szczątki organów na grobie Księdza Jerzego Popiełuszki. Uklękałam i powiedziałam do niego: «Jerzy, oto kawałek Twego umęczonego ciała. Muszę zabrać Cię z powrotem na Twoją podlaską rodzinną ziemię. Niech Twój duch jedzie ze mną...». Klęcząc, zmówiłam pacierz i poszłam w kierunku dworca, a właściwie już razem z Księdzem Jerzym poszliśmy w tym kierunku. Namacalnie wiem, że był! (...) Wobec różnych dróg, zamkniętych na ukrycie organów, podjęliśmy z ks. Jerzym Gisztańcem, ks. T. Krahelem, prof. Kalicińskim i dr. Szredzińskim decyzję, aby święte dla nas relikwie wmurować w ścianę kaplicy budującego się domu zakonnego (...)

I tak też się stało. Relikwie oczekiwały w murze klasztoru ponad 24 lata. Wydobyto je 11 maja 2010 r. z murów obecnego sanktuarium bł. Bolesławy Lament. Podczas uroczystości dziękczynnych za beatyfikację ks. Jerzego zostały wmurowane w filar kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku.

Kondukt uformował się niemal spontanicznie

- Byłem tuż przy prosektorium i starałem się dowiedzieć jak najdokładniej, kiedy wyniosą ciało ks. Jerzego. Od czasu do czasu wychodził ks. Grzegorz Kalwarczyk albo brat ks. Jerzego i informował nas, jak wygląda sytuacja. Sami nie bardzo wiedzieli, kiedy pozwolą wywieźć zwłoki - opowiada Krzysztof Nowakowski. - Zdaje się ok. 12.00 przyjechał karawan z trumną. Za bramą w okolicznych ulicach koledzy organizowali kondukt taksówek i przygotowywali się na ewentualną agresję ze strony milicji czy SB.

- Owszem, była organizacja tego konduktu. Staraliśmy się oddać hołd najlepiej, najgodniej, jak potrafiliśmy. Były więc wieńce i transparenty. Ale tak naprawdę to zorganizowanie konduktu przyszło niemal spontanicznie - mówi po latach Mirosław Trzasko.

- To był przecież nasz kapelan, to jak ktoś z naszej rodziny. Jakże więc można było go w takiej chwili nie pożegnać tak godnie, jak głosił słowo Boże? To było pożegnanie domownika i odprowadzenie tak, jak to do dziś jest na wsi: od domu do krzyża. Do kolejnej stacji.

Rozpoczęliśmy jazdę od prosektorium na światłach i ciągłych klaksonach. Robiło to niesamowite wrażenie. Pojechaliśmy specjalnie przez centrum miasta, choć bezpośrednio do Warszawy droga ze szpitala była krótsza - opowiada Krzysztof Nowakowski.

- Zatrzymaliśmy się przed farą. Z bocznych ulic dojeżdżały do nas inne samochody. Zarówno taksówki, jak i prywatni. Nie stawaliśmy na światłach. Aleją jechały 3 rzędy samochodów. Wolniutko. Może 20 km na godzinę. Dojechaliśmy do mostu na Narwi w miejscowości Żółtki, która była granicą diecezji. To jakieś 15, może więcej kilometrów za Białymstokiem. Stanęliśmy na szosie. Samochody nadjeżdżające z Warszawy zatrzymały się. Spontanicznie uklękliśmy. Było z nami kilka tysięcy osób, bo przecież nasze taksówki zabierały po kilkoro ludzi. Również w innych samochodach były setki osób. Nikt nic nikomu nie mówił. Pomodliliśmy się. Modlitwę poprowadził chyba bp Edward Kisiel, ale już je pamiętam, może kanclerz kurii ks. Cezary Potocki. Inżynier z Huty Warszawa, Jacek Lipiński, podziękował za naszą asystę. Nie ruszaliśmy po modlitwie od razu, tylko czekaliśmy, aż kolumna z ks. Jerzym zniknie za widnokrzem. I dopiero wtedy zaczęliśmy wracać do miasta.

Przez kilka następnych dni Milicja Obywatelska mściła się na taksówkarzach mandatami i kolegiami. Dopiero po interwencji bp. Edwarda Kisiele zaprzestano wobec nich represji.

Mateusz Wyrwich

Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki

myśleli że da się utopić Ewangelię
w odmętach Wisły

że można Prawdę zmusić do
milczenia

że każdy ma swoją cenę

myśleli że siła stoi nad mądrością
ideologia przed sercem

i sumieniem
że człowiek jest panem życia
i śmierci

rozgrzeszasz ich z za grobu
jakbyś wierzył że kiedyś ciemność

ich patrzenia
rozświetli Światło
i sami staną się
częstką Płomienia

Ks. Wacław Buryła

Pajęczyna

Prezentowany tu materiał to fragmenty mojego opracowania **Pajęczyna. Rekonstrukcja historii NSZZ „Solidarność” w BZPB „Fasty” (13 grudnia 1981 – 22 czerwca 1989)**. Tytuł opracowania pochodzi od kryptonimu, jaki Służba Bezpieczeństwa nadała Sprawie Operacyjnego Rozpracowania (BK-28759) obejmującego BZPB „Fasty”. SOR „Pajęczyna”, założono we wrześniu 1982 roku. Wcześniej my, fastowscy działacze, mieliśmy pozakładane kwestionariusze osobowe (KE) z nadanymi przez SB kryptonimami oraz prowadzono wobec nas sprawy operacyjnego sprawdzenia (SOS).

W przypadku SOR, Służba Bezpieczeństwa rozpracowywała grupę osób, wykorzystywano większy nakład sił i środków. Tak samo jak w SOS i KE, sprawie był nadawany kryptonim, uruchamiano osobowe źródła informacji, z pomocą których zbierano informacje o figurantach.

W taki oto sposób „Pułkownik”, „Chudy”, „Łysy”, „Kronikarz”, „Redaktor”, „Kierownik”, „Skrzywdzony” (kryptonimy kwestionariuszy osobowych) i wielu innych, również bez kryptonimów, zostaliśmy powiązani „Pajęczyną”. Trafiły tu także prowadzone wówczas sprawy operacyjnego sprawdzania.

Mimo że mam rozpoznanych z nazwiska tajnych współpracowników, to ich nie ujawniam. Lecz w jednym przypadku jestem zmuszony to uczynić. Bez tego to opracowanie byłoby kompletnie niezrozumiałe, bo jednym z głównych bohaterów fastowskiego podziemia stałby się agent SB o kryptonimie „Adam”. Był to Kazimierz Manicz. Nawet teraz po latach - i przy nowej wiedzy - nie do końca potrafię wyjaśnić, a tym bardziej zrozumieć jego postępowania. Co miał na sumieniu, że uległ szantażowi (bo chyba taki był) SB? Są pewne przesłanki, że przed tą współpracą się bronił (choć pieniądze za współpracę brał); wiele z jego meldunków zawierało informacje ogólne, czasem były to wręcz dezinformujące spekulacje, w niektórych sytuacjach grał przeciwko SB, niemniej siła informacyjna jego niezwykle licznych meldunków, na tle innych agentów, była olbrzymia. SB mogła realizować plan trzymania nas pod kontrolą bez zbędnych aresztowań. Skąd oni to wiedzą? - to pierwsza reakcja przesłuchiwanego, ktoś sypie, kto? - na takie najpewniej reakcje liczyli esbecy.

W tym artykule przywołuję tylko niektóre

fragmenty (z zachowaniem numeracją rozdziałów z opracowania – jest gotowe, może kiedyś uda się je wydać w całości).

Jerzy Jamiolkowski

3.8. Próba strajku 13 maja 1982 roku

W stanie wojennym zrodził się obyczaj obchodzenia ważnych dla „Solidarności” wydarzeń. Niezależnie jednak od rocznic, starano się te daty przypominać co miesiąc. Miały być elementem utrwalania pamięci ale także aktywizacji członków „S” i okazją do wyrażenia protestu. Tymi dniami były: 13. (dzień wprowadzenia stanu wojennego), 31. (podpisanie porozumień sierpniowych), 16. (tej dacie przypisywano podwójne znaczenie - pacyfikacja kopalni „Wujek” oraz krwawe wydarzenia na Wybrzeżu w 1970 roku). Formy protestu przybierały najróżniejsze formy, z reguły - a tym bardziej w miarę upływu czasu – symboliczne, głównie okolicznościowe, patriotyczne Msze Św.

Białostocka TKR wezwała do zaniechania pracy 13 maja, w godzinach 12.00–12.15. Po raz pierwszy miała być to zorganizowana regionalna forma protestu na terenie zakładów pracy. Teoretycznie forma łatwa i w zasadzie bezpieczna dla uczestników. Pretekstów do odejścia ze stanowiska pracy były wszak setki; w PRL bywało, że takie postoje trwały nagminnie (oczywiście z powodów zupełnie nie związanych z polityką ani z żadnym protestem przeciwko czemukolwiek). Lecz w tym przypadku cel i formę protestu zapowiedziano, stąd władze musiały kontratakować, aby uniemożliwić jego realizację.

8 maja przeprowadzona została rozmowa ostrzegawcza z Cezarym Nowakowskim, któremu zagrożono ponownym internowaniem. Ten oświadczył, że ewentualne internowanie - jak napisali esbecy - „traktuje lekceważąco”. Stwierdził, że „popiera walkę członków »Solidarności« z władzą, wie kto taką walkę prowadzi na terenie „Fast” lecz tego nie ujawni, gdyż z tym się solidaryzuje. Pomimo przedstawianych mu faktów stanowczo zaprzecza jakoby brał osobiście udział w nielegalnej działalności”. Meldunek kończy się wnioskiem o internowanie.

Nowakowskiego internowano 12 maja, ponadto zatrzymano prewencyjnie dwie osoby, a z pięcioma przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze, w wyniku których „nie dopuszczono do zorganizowania przerwy w pracy” i „uzyskano zeznania dotyczące nielegalnej działalności C. Nowakowskiego”. W tzw. międzyczasie internowanie Nowakowskiego zamieniono [14 maja] na tymczasowe

aresztowanie. Tyle meldunek operacyjny z 20 maja, będący skrótownym streszczeniem wydarzeń, które zaszły między 11 a 14 maja 1982 roku.

Meldunek ten wymaga szczegółowych komentarzy, a przede wszystkim oceny samego protestu. SB obwieściła sukces, bo nie doszło do zorganizowania przerw w pracy, dyrekcja też twierdziła, że przestoju nie było. Jest faktem, że nie doszło do wyłączenia maszyn. Z kolei liczni pracownicy uważali, że w proteście uczestniczyli, bo odeszli od stanowisk pracy. Palarnie i stołówki były pełne. Pomijając tych, którzy o proteście nie mieli pojęcia, wielu uczyniło to świadomie, niektórzy obwieszając to publicznie. Ma to odbicie w esbeckich dokumentach, m.in. oświadczenia niektórych świadków w trakcie tzw. rozmów i przesłuchań, np. Genowefy Wędołowskiej i Reginy [Wiesławy] Filipowicz ze składalni.

W przywołanym wyżej meldunku z 20 maja jest sporo rozbieżności i sprzeczności z innymi dokumentami tej sprawy. I tak z dnia 12 maja pochodzi notatka urzędowa, którą cytuję w całości: „Dnia 11. bm o godz. 9.00–9.30 w palarni oddziału bielnika odbyło się nielegalne zebranie na temat uzgodnienia przeprowadzenia dnia 13. bm w czasie 12.00–12.15 strajku w Wydziale Wykończalni. W zebraniu uczestniczyli: Buwaj Zdzisław, Wolski Jan, Manicz Kazimierz, Woźniewski Ryszard, Grzybowski Henryk, Filipowicz Władysław. Zebraniu przewodniczyli Wolski Jan i Manicz Kazimierz, w czasie którego ustalono, iż wymienione osoby, z wyjątkiem Manicza i Wolskiego, upozorują dnia 13. bm na 15 minut awarię maszyn wykończalniczych. Jak poinformowała mnie osoba zaufana - izolowanie od załogi, w okresie poprzedzającym strajk Wolskiego i Manicza oraz przeprowadzenie w godzinach rannych dnia 13. bm. ze strony kierownictwa zakładu rozmów ostrzegawczych z Buwajem, Woźniewskim, Grzybowskim i Filipowiczem całkowicie uniemożliwi przeprowadzenie strajku”. Notatkę kończy wniosek o zatrzymanie na dobę (12 maja od godz. 15) w areszcie Wolskiego i Manicza. Lecz Wolskiego nie zatrzymano. Potwierdzeniem tego jest meldunek tw. „Antoniego”.

Kto mógłby być ową osobą zaufaną, wymienioną w przywołanej notatce służbowej? Był nim pracownik wykończalni tw. „Antoni”. Podobnie jak „Adam” i tw. „Jan”, ten także cieszył się niestety zaufaniem podziemnych działaczy z wykończalni. Zwracam uwagę, że w cytowanej notatce służbowej nie ma ani słowa o

Nowakowskim. Tymczasem w uzasadnieniu wniosku do Prokuratury Rejonowej z 13 maja, Nowakowskiego oskarża się, że to on, na „zebraniu” w palarni (patrz wyżej) agitował osoby odpowiedzialne za pracę maszyn do ich unieruchomienia w dniu 13 maja 1982 roku w godz. 12.00–12.15.

Wiele wskazuje na to, że planowaną próbę protestu spróbowano wykorzystać jako okazję do aresztowania Nowakowskiego i osadzenia go w więzieniu, niefortunnie wykorzystując przywoływaną tu notatkę służbową. Jego dłuższe internowanie nie było bowiem dla SB korzystne, m.in. z powodów propagandowych, psułoby obraz „normalizacji”. Nowakowski był w tamtym czasie, w maju, jedynym internowanym z woj. białostockiego (wcześniej wszystkich zwolniono), i to na dodatek internowanym powtórnie. Stąd pospiesznie zaczęto szukać dowodów, wykorzystując do tego wszystkie możliwe, także niespójne dokumenty.

Pisząc to opracowanie, po latach, wspólnie próbowaliśmy analizować sytuację. Jak twierdzi Nowakowski, początkowo prokuratura przedstawiła mu m.in. spisane zeznanie Manicza, w którym oskarżał on go o namawianie i próbę organizacji strajku. Później ten dokument z akt sprawy zniknął. Pozostała jedynie notatka o zebraniu w palarni, oparta o zeznanie tw. „Antoniego”, w której nie ma ani słowa o udziale Nowakowskiego. Świadczyć to może o tym, że SB uznała, iż nie warto palić tak cennego agenta jakim był „Adam” [musiałby wystąpić jako świadek]. Sugeruje to również treść pisma Prokuratury Rejonowej z 9 czerwca do Komendanta Wojewódzkiego Wydziału Śledczego MO: „W załączeniu przesyłam wyłączone materiały dot. udziału innych osób w przygotowaniu strajku w dniu 13 maja br. w BZPB „Fasty” w Białymstoku celem sprawdzenia Jeżeli zostanie stwierdzony fakt udziału K. Manicza w organizowaniu strajku w dniu 13 maja 1982 r., materiały należy przekazać tut. Prokuraturze”. Ten udział (mimo obciążającego meldunku innego tajnego współpracownika) – należy się domyślać - nie został stwierdzony.

Obronę Nowakowskiego prowadził mecenas Lebensztejn. Celem zwolnienia z aresztu tymczasowego, zasugerował zorganizowanie formy poręczenia. W tym celu zostało zebranych na wykończalni ok. 60 podpisów. Ponadto została dołączona pozytywna opinia służbowa, którą podpisał kierownik działu Farbiarni Sztuk, wspomniany już Andrzej Domińczak, członek „Solidarności”. Na dodatek, ku wściekłości SB,

świadczenie oskarżenia zaczęli zmieniać zeznania. Przejrzane przeze mnie dokumenty pokazują irytację SB, np. będącą wynikiem niewiedzy co do tego, w jakich okolicznościach brat Nowakowskiego Krzysztof, mimo ścisłej kontroli przepustek, przedostał się niezauważony na teren „Fast” i m.in. rozmawiał ze świadkiem Filipowiczem. Oskarżenie, m.in. w wyniku niespójności rzekomych dowodów, zaczęło się sypać. 23 czerwca Sąd Rejonowy, na swoim pierwszym posiedzeniu, odroczył rozprawę. Poza powodami formalnymi, obrona „w wyniku ustalenia nowych okoliczności” powołała nowych świadków oraz zażądała ich jednoczesnego przesłuchania. 2 lipca odbyła się kolejna rozprawa. Tak jak pierwsza, w trybie doraźnym. W jej trakcie przesłuchani przed sądem świadkowie odwołali większość zeznań tłumacząc się „presją strachu, pod jaką składali zeznania w KWMO Białystok”.

Więcej szczegółów zawiera meldunek operacyjny z KE krypt. „Pułkownik”: „W toku rozprawy, jako świadkowie przesłuchani zostali pracownicy Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku /F111 BKBA/ tj. Filipowicz Jan, Dudaryk Jan, Wędołowska Genowefa, Buwaj Zdzisław, Wysocki Jerzy /BK-27976/, Mierzwiński Witold /BK-28191/, Koczot Henryk /BK-28228/ [pomiąłem dane osobowe i adresowe – przyp. jj]. Podczas składania wyjaśnień Buwaj, Filipowicz i Dudaryk zaprzeczyli zeznaniom złożonym w śledztwie, iż Nowakowski wydał im polecenie strajkowania. Pozostali stwierdzili, iż uczestniczyli w strajku bez niczyjej namowy. Sąd uniewinnił oskarżonego, podając w uzasadnieniu argumenty użyte przez obrońcę, m.in. oskarżony nie organizowałby strajku wiedząc, że jest obserwowany przez SB /YB03 BKBA/ oraz zeznania świadków są sprzeczne i niewiarygodne jako składane pod presją”. Dodam tylko, że zeznania odwołał także tw. „Antoni”.

Prokurator zażądał kary 3,5 roku więzienia, obrońca wnioskował o uniewinnienie. Sąd Rejonowy, któremu przewodniczył sędzia Kaluta, przychylił się do wniosku obrony. Nowakowski został uniewinniony. Można to uznać za porażkę SB, a w jakimś stopniu za sukces fastowskiego podziemia. W meldunku z 9 lipca tw. „Antoni” poinformował, że wśród pracowników wykończalni krąży pogłoska, że „powrót w/w [Nowakowskiego] do pracy będzie inspiracją do ożywionej działalności ekstremistów Solidarności w dniu 13.07.(19)82 r.” Informacja była mylna, bo akcji protestacyjnej akurat w tę miesięcznicę nie planowano.

Sądowa porażka SB była zapewne, jako jedna z kilku innych spraw, przyczynkiem do wypowiedzi por. Paszko, na rocznej naradzie roboczej Wydziału V SB w dniu 18 stycznia 1983 roku: „Sądy były zbyt pobłażliwe i żądały takich dowodów, które niezbitcie świadczyłyby o wroziej działalności. Chodziło tu szczególnie o teczkę. Potrzebni byli świadkowie, a z nimi było krucho. Ludzie bali się świadczyć, gdyż byli dyskryminowani przez członków b[yłej] „Solidarności”.

(.....)

3.12. Walka o związek – próba strajku generalnego

W proteście przeciwko przyjętej 8 października Ustawie o związkach zawodowych, w praktyce oznaczającej delegalizację „Solidarności”, w drugą rocznicę rejestracji Związku podziemne władze związkowe wezwały działaczy do zorganizowania 10 listopada strajku generalnego.

Był to już czas sporego kryzysu białostockiego podziemia. SB miała tego świadomość, o czym świadczy treść protokołu z narady Wydziału V białostockiej SB z 30 września 1982 r.: „Rozmowy, zatrzymywania, przeszukiwania i aresztowania doprowadziły do poważnego uszczuplenia bazy poligraficznej tych struktur i odcięcia ich od źródeł poparcia i środków finansowych. (...) Widząc zagrożenie struktur regionalnych, podziemne władze „Solidarności” starają się odbudować je w ramach zakładów pracy”.

W październikowym „Uzupełnieniu do kontrwywiadowczej oceny województwa białostockiego” można przeczytać: „Do końca października przygotowania do podjęcia strajku w dniu 10.XI.1982 r. stwierdzono tylko w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Istniejąca w tych zakładach grupa byłych członków NSZZ „Solidarność” prowadzi aktywne działania w kierunku organizowania ośmiogodzinnego strajku w dniu 10 XI (19)82 r. na Wydziale Wykończalni zatrudniającym ok. 750 osób w systemie trzech zmian. (...) Nie stwierdzono natomiast tego typu przygotowań na innych wydziałach”.

Jak przebiegały przygotowania do strajku można częściowo dowiedzieć się z meldunków tw. „Adama”: „W dniu 27.10.82 r. Nowakowski Cezary [...] oświadczył tw. [Maniczowi], że będzie organizować strajk, chyba że regionalne struktury podziemne odwołają tę formę protestu w nielegalnym „Biuletynie Informacyjnym”. Wg jego koncepcji strajk rozpocznie się o godz. 9.00 i będzie kontynuowany w czasie II zmiany, do

godz. 17.00. Przygotowaniami bezpośrednio mają zająć się Nowakowski i Marciuk. Organizatorami strajku na zmianie popołudniowej będą Manicz i Wolski”.

2 listopada 1982 roku tw. „Adam” meldował: „Na zmianie popołudniowej na wydziale wykończalni jak też na innych wydziałach rozwieszono ok. 10 ulotek nawołujących do bojkotu nowych związków zawodowych. Akcję ulotkową inspirował i przygotowywał Cezary Nowakowski, który obecnie jest odpowiedzialny za działalność nielegalnych struktur „Solidarności” w „Fastach”. Wg słów ww., do naklejania ulotek zaangażowano młodych nieznanymi nikomu pracowników. Jednocześnie ustalono, że Cezary Nowakowski wszedł w kontakt z innymi byłymi aktywnymi działaczami „Solidarności” Stypułkowską Czesławą oraz Radziszewskim Kazimierzem namawiając ich do akcji strajkowej w dniu 10.11.82 r. W nocy z 5/6.11.82 r. na wydziale wykończalni (...) przyklejono ulotki stanowiące instrukcje organizowania strajku bez ujawniania tajnych struktur, oświadczenie i wezwanie do bojkotu. Naklejono ok. 20 ulotek spośród otrzymanych na wydział. Pozostałą część rozdano na inne zmiany (...) ok. godz. 3.45 dyspozytor zmianowy złapał Nowakowskiego i pomagającego mu nowego pracownika o imieniu Zbyszek na fackie naklejania ww. ulotek. Dyspozytor (...) uwarunkował nie poinformowanie o tym fackie organów SB od zaniechania rozklejania ulotek przez Nowakowskiego. Nowakowski stwierdził, że nie zamierza podporządkować się dyspozytorowi”.

Mimo, że nie miałem częstych bezpośrednich kontaktów z Maniczem, tw. „Adam” zameldował m.in. na mój temat: „W dniu 6.11.82 r., poprzez bezpośredni kontakt z podziemnymi strukturami regionalnymi, Jamiołkowski przyniósł do „Fast” [...] po 15 egz. nr 39 i 40 „Biuletynu Informacyjnego”. Wszystkie biuletyny rozdysponowano na wydział wykończalni. Dostarczanie biuletynów przejął Jamiołkowski po powołanym na przeszkolenie wojskowe Bielskim Szymonie. W dniu 8.11.(19)82 r. (...) Nowakowski Cezary przekazał pracownikom nocnej zmiany Mierzwińskiemu i Koczotowi swoją najnowszą koncepcję na temat przygotowań do strajku w dniu 10.11.(19)82 r., a mianowicie:

- wszystkie maszyny farbiarni sztuk tak mają mieć dobraną prędkość przesuwu tkaniny, ażeby na godz. 5.40 całkowicie zakończyć barwienie całej partii tkaniny, co spowoduje

zдание maszyn na rannej zmianie po postoju,

- natomiast ranna zmiana założy nową partię tkanin i zmieni kolor, to na pewno minie 1 godzina, a to wystarczy do zmobilizowania się do strajku”.

9 listopada o godz. 21 Mierzwińskiego i Koczota przewencyjnie aresztowano. 10 listopada o godz. 13 zatrzymano Nowakowskiego. Zwolniono ich 10 listopada po południu. Zatrzymano także Reginę Filipowicz i – pewnie celem uwiarygodnienia w naszych oczach jego rzekomego zaangażowania – Kazimierza Manicza. Do sprawy włączyła się administracja wzywając niektórych pod pretekstem spraw służbowym. De facto byli pilnowani przez wyznaczonych pracowników, z innymi przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze. Administracja szantażowała zapowiedziami zwolnienia z pracy z chwilą ogłoszenia strajku. Wysłanie mnie w delegację służbową do Łodzi uważam za przesadną ostrożność władzy, bo i tak na halę produkcyjną bym się nie przedostał, wprowadzono bowiem wyjątkowo rygorystyczny system kontroli przepustek.

W wyniku porozumienia z komisarzem wojskowym, urządzono demonstrację siły poprzez sprowadzenie akurat na ten czas 30-osobowej grupy operacyjnej, składającej się głównie z oficerów wojsk raketowych (wycieczka?). W tym miejscu warto wspomnieć, że wojsko bywało używane do walki z „Solidarnością” także jako instrument bezpośrednich represji, co usiłuje się czasem ukrywać.

Przywołane wyżej działania zastraszające, a przede wszystkim wcześniejsze agenturalne rozpoznanie, czyniły próbę organizacji strajku beznadziejną. W Białymstoku zorganizowano jedynie zastępcze formy protestu, ale przyniosły one również słaby społeczny oddźwięk.

Dzień 10 listopada 1982 roku można uznać – przynajmniej w Białymstoku – za koniec koncepcji zorganizowanych protestów w zakładach pracy jako formy walki. Rok 1982 był tym okresem w „Fastach”, kiedy można mówić o próbach bezpośredniego oporu. Niestety, nie przynosiło to oczekiwanych efektów, a konsekwencje były bardzo dotkliwe.

Solidarność stanęła przed koniecznością szukania nowych form protestu, o których – w odniesieniu do „Fast” - staram się przypomnieć w anonsowanej tu książce.



Ks. Stanisław Suchowolec Obrońca „Solidarności”

Za niespełna dwa miesiące, 30 stycznia, minie 25 rocznica nieszczęśliwej śmierci ks. Stanisława Suchowolca. Jednego z bohaterów naszych czasów i wspaniałego syna ziemi białostockiej. Wielkiego Polaka i odważnego kapłana Kościoła Katolickiego – kapelana „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej, duszpasterza świata pracy i żarliwego obrońcy życia nienarodzonych.

Ks. Stanisław Suchowolec był skromnym wikariuszem, który z nadania Najwyższego swój urząd pełnił w zgodzie z wielowiekową polską tradycją. Podejmowanym przez niego działaniom zawsze przyświecały idee BÓG HONOR OJCZYŻNA. Był prawdziwym duszpasterzem. Gromadził wokół siebie tych, którzy kochali Polskę i o nią modlili się i walczyli. On nas wspierał, był jednym z nas.

Urodził się w Białymstoku 13 maja 1958 roku, w rocznicę objawień Fatimskich, Święta Matki Bożej. Z domu rodzinnego wyniósł nie tylko pobożność ale również umiłowanie

Ojczyzny. Powołanie do stanu kapłańskiego było dla wielu zaskoczeniem, gdyż młody Stanisław był chłopakiem energicznym, pełnym życia i wesołym. Seminarium przeszedł bez żadnych kłopotów, w 1983 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Stan wojenny trwał wówczas w Polsce w najlepsze. Młody kapłan tuż po święceniach trafił jako wikariusz do Suchowoli, do parafii Św. Apostołów Piotra i Pawła, rodzinnej parafii Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Był jego serdecznym przyjacielem. Ta bliskość miała swoistą wymowę, była wyrazem Bożego planu, ks. Stanisław został bowiem również wyznaczony do dzieł niezwykłych.

Fascynacja drogą ks. Jerzego i głęboki patriotyzm skierowały go na tę samą męczeńską ścieżkę. 11 listopada 1984 roku obaj kapłani mieli koncelebrować wspólną Mszę Świętą w imieniu Ojczyzny lecz 19 października ks. Jerzy został uprowadzony i bestialsko zamordowany przez oprawców z SB. Śmierć ks. Popiełuszki wstrząsnęła młodym kapłanem ale i umocniła w zamiśle kontynuowania dzieła przyjaciela. Już od listopada 1984 roku zainicjował w suchowolskim kościele Msze Święte w imieniu Ojczyzny. Kontynuował dzieło ks. Jerzego zakładając Jego Izbę Pamięci; wybudował także przy kościele w Suchowoli symboliczny grób ks. Jerzego.

Msze odprawiane przez ks. Stanisława przyciągały do Suchowoli nie tylko mieszkańców województwa ale całej Polski. Przed ołtarzem trzymały wartę poczty sztandarowe a swoją obecnością zaszczycaли nabożeństwa artyści i znani opozycjoniści. Budziło to wściekłość funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Usiłowali oni niepokornego księdza zmusić do milczenia. Głównym powodem było, że symbolicznie działo się to w rodzinnej parafii Ks. Jerzego. Stąd wywierano presję na przełożonych księdza, wysyłano anonimowe groźby, uszkodzono hamulce w samochodzie, a wreszcie pobili go „nieznani sprawcy”. Lecz ten niewielkiej, delikatnej postury kapłan wykazywał niezwykły hart ducha, nie ulegał przeciwnościom i odważnie pełnił swoją misję.

W lipcu 1986 roku ks. Stanisław Suchowolec został zabrany z rodzinnej parafii ks. Jerzego i przeniesiony do kościoła w Dojlidach, Prawie natychmiast zainicjował w nim Msze Św. w intencji Ojczyzny, wybudował symboliczny grób ks. Jerzego i rozpoczął mobilizację białostockiej opozycji. Ks. Stanisław Suchowolec był żarliwym kaznodzieją, którego charyzma

ściągała na nabożeństwa tłumy wiernych z Polski lecz także rozjuszonych funkcjonariuszy bezpieki. Tych ostatnich na każdej mszy witał w sposób szczególny.

Postacią księdza Stanisława zauroczonych było bardzo wielu, garnęli się do niego nie tylko znani artyści, działacze czy kombatancki ale również zwykli ludzie. Zamachy na jego życie, wtedy szczęśliwie nieudane, budziły troskę przyjaciół, którzy próbowali go jakoś chronić. W tej sprawie wysłany został nawet list do Rzecznika Praw Obywatelskich, prof. Łętowskiej, która niestety zlekceważyła go całkowicie.

Do księdza Stanisława garnęli się jednak także ludzie udający przyjaciół, agenci SB. Dziś już wiadomo, że niektórzy odgrywali swoją rolę perfekcyjnie. Najprawdopodobniej ksiądz pod koniec swego życia miał świadomość oplatającej go zdrady.

W nocy z 29 na 30 stycznia 1989 roku ks. Stanisław został zamordowany. Współlokatorów księdza na dojlidzkiej parafii obudził swąd spalenizny. Po wyważeniu drzwi do jego pokoju znaleziono martwego kapłana a obok zwłoki dobermana, psa księdza. Cały pokój był czarny od sadzy. Prawie natychmiast zaczęto rozpowszechniać wersję jakoby ks. Stanisław zmarł zatruty tlenkiem węgla, w wyniku pożaru. W tym samym dniu co uroczystości pogrzebowe ks. Stanisława odbył się inny, cichy pogrzeb – funkcjonariusza MSW kapitana SB J. Szamatowicza, który ponoć popełnił samobójstwo w gmachu białostockiego WUSW. Do dziś krąży pogłoska, że próbował on ostrzec ks. Suchowolca.

Zaledwie 10 dni wcześniej na plebanii na warszawskich Powązkach znaleziono zwłoki innego kapłana, równie żarliwego obrońcy wiary i Ojczyzny, kapelana Armii Krajowej i WIN-u, ks. Stefana Niedzielaka. Zginął od uderzenia, najprawdopodobniej ciosem karate. Już później, tuż przed wyborem gen. Jaruzelskiego na prezydenta został zamordowany kolejny kapłan związany z opozycją ks. Sylwester Zych. Wszystkich tych zabójstw dokonali „nieznani sprawcy”.

Krew męczenników nie wsiąka na zawsze w ziemię. Rodzi się z niej dobro. Śmierć ks. Stanisława zrodziła je również. Na jego pogrzebie białostocki bard Tolek Jabłoński powiedział: **Stasiu ja już przestałem się bać. Dzięki Tobie. I to jest też dobro.**

Stanisława Korolkiewicz

Do dzisiejszego dnia nie wykryto sprawców ohydnej zbrodni. W wyniku późniejszego, w 1992 roku, śledztwa ustalono nowe fakty: Gospodyni parafii na Dojlidach zeznała, że w nocy z 29/30 stycznia 1989 widziała na plebanii 3 nieznane osoby: dwóch mężczyzn i kobietę. Słyszała ich przyciszone szepty i rozmowy....eksperti sądowi ustalili z kolei, że w drewnianej podłodze wybito dziurę, przez którą od strony piwnicy wiano łatwopalną substancję. Jeden ze strażaków w śledztwie zeznał, że w lewym dolnym rogu szyby okiennej widać było dziurę powstałą wskutek uderzenia ciężkim przedmiotem. Biegli weterynarze, zapoznając się ze zdjęciami z miejsca zbrodni, zauważyli, że z pyska psa ciekła krew. Ich zdaniem oznaczało to, że zwierzę zostało zatrute lub zabite. Białostocka prokuratura ogłosiła we wrześniu 1992, że przyczyną pożaru w mieszkaniu, a w konsekwencji powodem śmierci księdza Stanisława Suchowolca, było podpalenie. W sierpniu 1993 roku z powodu nieustalenia sprawców postępowanie umorzono.

30 stycznia 2006 prokuratorzy z lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej oświadczyli, że ich zdaniem ponad wszelką wątpliwość ksiądz Stanisław Suchowolec został zamordowany wskutek działania Służby Bezpieczeństwa. Obecnie toczy się kolejne śledztwo w sprawie śmierci księdza / – cyt wikipedia/.

W powszechnym odczuciu za śmierć księdza Stanisława i innych księży tu wymienionych odpowiedzialne są służby specjalne PRL.



Śp. Zbyszek Simoniuk

Zbyszek, to jedna z pierwszych ofiar stanu wojennego w Białymstoku i Polsce. Jest to równocześnie ogromny wyrzut sumienia dla wszystkich tych, którzy za życia traktowali go z nutką pobłażania i nieufności. To postać niezwykle barwna, wielopłaszczyznowa, a przy tym rodząca skrajne emocje. Bo Zbyszek to mężczyzna i chłopak jednocześnie, człowiek zwyczajny i w pewien sposób niezwykle.

Urodził się 13 lutego 1949 roku w Sułowie koło Zamościa, gdzie spędził dzieciństwo. Po osiągnięciu dorosłości rozpoczął pracę zawodową jako artysta akrobata w cyrku. Ten etap jego życia pozostawił trwałe ślady na dalszych losach, a zwłaszcza na okresie, gdy założył już rodzinę. Zbyszek zamieszkał w Białymstoku, pracę w cyrku porzucił a na utrzymanie rodziny zarabiał pracując w Fabryce Przyrządów i Uchwytów jako zwykły robotnik.

W okresie pierwszej „Solidarności” był już trzydziestoletnim mężczyzną, który ten czas upodmiotowienia narodu przyjął z entuzjazmem i radością. W „Solidarności” nie pełnił znaczącej funkcji, ale żył jej życiem, na terenie swojego zakładu pracy okazywał widoczną aktywność. Niejednokrotnie zamieszczał własne przemyślenia i uwagi w zakładowej gazetce, a napisane przez siebie teksty odnoszące się do aktualnej sytuacji w kraju i w Związku wywieszał na zakładowej tablicy ogłoszeń. Odznaczał się przy tym swoistym wyrafinowaniem formy, znajomością manier a łączył to z nonszalancją, wręcz ekstrawagancją. Był zdecydowanie inny nie tylko w sposobie bycia, ale również w wyglądzie zewnętrznym, zwłaszcza w ubiorze. Po skończonej pracy nikt na ulicy nie powiedziałby, że ma przed sobą robotnika.

Nigdy nie zapomnę uroczystego zaprzysiężenia nowowwybranego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok. Przysięgę przyjmował od nas ówczesny Kapelan Związku a obecny Metropolita Gdański ks Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź. Przy sztandarze „Solidarności” na który składaliśmy przysięgę stał Zbyszek Simoniuk. Kiedy pod koniec obrad Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów mu to zaproponowano uznał to za ogromne wyróżnienie. Natychmiast pobiegł do domu aby przebrać się stosownie do okoliczności. Przy sztandarze stanął w eleganckim fraku, który leżał na nim niczym na stałym bywalcu salonów. Większość zebranych wpadła w zdumienie. Były chwile kiedy jego

niezwykłość biła w oczy.

Ta inność Zbyszka musiała chyba prowokować tych, którzy chcieli w „Solidarności” „zamieszać”. I stało się coś tak potwornego, że brzmi wręcz niewiarygodnie. Pewnego wieczoru wracał po pracy do domu niczego się nie spodziewając, w środku wielkiego miasta jakim jest Białystok został napadnięty i podpalony przez tzw. nieznanymi sprawców. Biegł środkiem ulicy Sienkiewicza niczym „żywa pochodnia” wołając o ratunek. W szpitalu udzielono mu pomocy medycznej; wielu nie chciało dać wiary temu co przedstawił Zbyszek. Mówił o esbeckiej prowokacji, tylko nieliczni chcieli to uznać bo wydawało się to niewiarygodne. Daleko idącą wstrzeźliwość wykazali liczni działacze „Solidarności”, co bolało go najbardziej.

Natychmiast rozpoczął się festiwal oszczerstw. Lokalne brukowce pluły jadem nienawiści, a miejscowi żurnaliści podnieśli wrzask, że Somoniuk bredzi, był w cyrku ... pewnie upadł na głowę. Wyśmiewano go, ośmieszano i lżono na wszelkie sposoby. Postanowił działać jeszcze mocniej. Zaangażował się w działalność patriotyczną i to dodawało mu sił. Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego, jako współzałożyciel i działacz Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania w naszym mieście, wystąpił z własnym programem na Krajowym Zjeździe tych komitetów w Radomiu. I chyba po raz pierwszy od czasu podpalenia został przyjęty entuzjastycznie. Zebrani wyrazili uznanie tego co robił. Dodało mu to sił i otuchy.

Tuż po ogłoszeniu stanu wojennego został internowany, a następnie internowanie zostało zamienione w aresztowanie. Białostocki sąd bez jakichkolwiek skrupułów wymierzył mu karę 2 lat pozbawienia wolności, za działalność podziemną na terenie białostockiego więzienia. Co się działo w więzieniu dziś nikt dokładnie nie wie. Wyrok Zbyszka został „skrócony” równie okrutnie jak podpalenie. Do domu wrócił w trumnie ze śladem sznura na szyi. Żywot zakończył 8 stycznia 1983 roku w celi więziennej na Kopernika.

Pogrzeb zgromadził tłum ludzi poruszonych do głębi tym co się stało. Nikt z zebranych nie wierzył w oficjalną wersję o samobójstwie rozpowszechnianą przez służbę więzienną i SB. Na zdjęciach z pogrzebu Simoniuka widać, iż miał zagipsowane ręce, co świadczy, iż nie mógł się zabić samodzielnie. Zbyszek został pochowany na białostockim cmentarzu Farnym, gdzie jak jako męczennik oczekuje Dnia Zmartwychwstania.

Stanisława Korolkiewicz

Białostockie obchody w p r o w a d z e n i a s t a n u w o j e n n e g o

Po raz pierwszy w Białymstoku obchodzono wprowadzenie stanu wojennego już 13 grudnia 1983r. W Bazylice Prokatedralnej odprawiona została msza święta. Po jej zakończeniu grupa licząca 250 osób rozpoczęła spacer chodnikiem ul. Lipowej w kierunku kościoła św. Rocha. Funkcjonariusze SB legitymowali uczestników pochodu. Zatrzymano 6 osób, które po przesłuchaniu zostały zwolnione do domów.

W następnych latach odbywało się to nieregularnie. 13 grudnia 1985 r. w kilku punktach Białegostoku oraz niektórych zakładach pracy przeprowadzona została akcja ulotkowa. Na ulotce widniał łańcuch, w jego kolejnych ogniwach zawierały się daty: 17–XII–1970, 13–XII–1981, 16–XII–1981. Tego dnia została odprawiona msza święta w intencji ludzi pracy. Mszę świętą odprawiono przy ołtarzu Matki Boskiej Ostobramskiej w Bazylice Prokatedralnej. Po Mszy świętej modlono się przy tablicy poświęconej księdzu Jerzemu Popiełuszcze. Na stopniach kościoła zapłonęły znicze. Niezależna Poczta Białystok wydała dwa znaczki. Pierwszy przedstawiał 13 grudnia, ponurą twarz gen. W. Jaruzelskiego w otoczeniu czołgu, drugi – 13 grudnia w pięć lat później, na nim zaś L. Wałęsa i Z. Bujak, w środku Victoria. Znaczki wykonano w 5 kolorach. Ksiądz Stanisław Suchowolec odprawił mszę świętą w kościele na Dojlidach, podczas której wygłosił kazanie, potępiające politykę władz PRL.

13 grudnia 1989 r. przypadała 8. rocznica stanu wojennego. Socjalizm odchodził do historii. Władzę sprawował pierwszy po zakończeniu II wojny światowej niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki. Stał on na czele rządu złożonego z przedstawicieli Obywatelskiego Koła Poselskiego związanego z „Solidarnością”, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz pięciu ministrów z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, którzy dzierżyli tzw. „resorty siłowe” czyli Ministerstwem Obrony Narodowej kierował generał Florian Siwicki - członek PZPR, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych generał Czesław Kiszczak bliski współpracownik generała Wojciecha Jaruzelskiego. Trzeba tutaj zaznaczyć, iż prezydentem w tym czasie był gen. Wojciech Jaruzelski wybrany przy wsparciu posłów z „Solidarności”. Działalność prowadziła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Służba

Bezpieczeństwa zbierała jeszcze materiały na opozycję w myśl zasady, iż fachowcy przydadzą się każdej władzy.

PZPR obawiała się wtedy obchodów rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Partyjni decydenci postanowili zneutralizować obchody. Zamierzano ograniczyć ewentualną aktywność „Solidarności”, która mogła wykorzystać rocznicę do osłabienia PZPR. W kręgach partyjnych przeważała opinia, że posłowie związani z „Solidarnością” zechcą z czasem doprowadzić do uznania przez Sejm i Senat, iż decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była bezzasadna, a to by zagrażało interesom ludzi związanych z PZPR i SB.

Specjalnie powołany zespół partyjnych funkcjonariuszy zaczął gromadzić informacje o inicjatywach opozycji. Oczywistym też było, iż zespół ten aktywnie wspierali funkcjonariusze SB. Prowadzono nieoficjalne rozmowy z działaczami „Solidarności”, próbując ich przekonywać, że obchody rocznicy wprowadzenia stanu wojennego destabilizują sytuację w Polsce. Partyjni decydenci i dyspozycyjni dziennikarze twierdzili, że działalność „Solidarności w latach 1980–1981 stworzyła poważne zagrożenie wewnętrzne dla funkcjonowania państwa, a stan wojenny tylko uratował sytuację, był też „mniejszym złem”. Sugerowano, w ówczesnej prasie, że bez wprowadzenia stanu wojennego w Polsce mogło dojść do krwawych walk z wkraczającymi obcymi wojskami. Tak wylansowana teza zrobiła wielką karierę i uwierzyło w nią wielu Polaków. Z perspektywy czasu partyjni propagandziści odnieśli znaczny sukces. W 2005 r. 51 % Polaków uznało decyzje o wprowadzeniu stanu wojennego za uzasadnioną, a tylko 30% było miało inne zdanie.

Nie było więc oficjalnych obchodów 8. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa wygłosił tylko krótkie oświadczenie. Skrytykował w nim co prawda decyzję w wprowadzeniu stanu wojennego, ale ocenę decyzji pozostawił historykom. Podkreślił, iż dramat stanu wojennego nie może przysłonić przyszłości, a rozliczenia nie powinny zastępować dążeń ku dostatniej i sprawiedliwej Polski. Posłowie z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego rekrutujący się przeważnie z „Solidarności” oddali co prawda hołd ofiarom stanu wojennego, ale stali na stanowisku podniesienia za wszelką cenę polskiej gospodarki ze stanu katastrofy. W podobnym tonie wypowiadała się Małgorzata Niezabitowska

Podobnie było w Białymstoku, gdzie „Solidarność nie włączyła się do obchodów. Manifestację przed białostockim ratuszem zorganizowali m.in. Polska Partia Socjalistyczna - Rewolucja Demokratyczna, Niezależne Zrzeszenie Uczniowskie, Niezależne Zrzeszenie Studentów i Konfederacja Polski Niepodległej. Z głośników płynęły piosenki z czasów stanu wojennego. Wśród manifestujących przeważała opinia, że dopóki prezydentem będzie Wojciech Jaruzelski to w kraju nie będzie dobrze. Następnie manifestanci powędrowali pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy ulicy Próchniaka, dziś Plac Uniwersytecki. Przed budynkiem Komitetu stanął krzyż brzoźowy wokół, którego zapalono znicze. Także na schodach budynku zapalono świece w kształcie krzyża i rozpalono ognisko z plakatów obwieszczających stan wojenny. Jeden z plakatów powieszono na budynku KW PZPR

13 grudnia 1996 r. z okazji 15. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego Zarząd Regionu Białostok NSZZ „Solidarność” i Oddział Akcji Wyborczej „Solidarność” zorganizowały marsz milczenia ulicami Białegostoku. Poprzedziła go msza święta w kościele św. Rocha. Walka o wolną Ojczyznę jeszcze nie ustała, a komuna, przyodziawszy się w inne stroje, ciągle nam grozi. Wszak w ostatnich wyborach oddano rządy tym, którzy znęcali się nad narodem, wysługując się obcemu mocarstwu – powiedział w kazaniu ksiądz Stanisław Andrukiewicz, kapelan białostockiej „Solidarności”. Po mszy świętej uczestnicy uroczystości przeszli w milczeniu, z zapalonymi świecami ulicą Lipową pod pomnik ks. Jerzego Popiełuszki. Wśród uczestników marszu milczenia byli m.in. Józef Mozolewski, przewodniczący ZR, Stanisław Marczuk, były przewodniczący białostockiej „Solidarności”, Krzysztof Jurgiel – prezydent Białegostoku, przedstawiciele władz miasta oraz partii i stronnictw politycznych, wchodzących w skład Akcji Wyborczej „Solidarność”. Uroczystość zakończyło złożenie wieńców pod pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki.

13 grudnia 2000 r. kolejną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w kościele św. Rocha odprawiona została uroczysta msza święta w intencji Ojczyzny i ofiar stanu wojennego. Homilię wygłosił ks. Andrzej Rogoziński, kapelan podlaskiej „Solidarności”, który stwierdził, iż wielu członków „Solidarności”, którzy walczyli z komunistycznym reżymem nie bierze udziału w uroczystościach. Jak podkreślił kapelan „Solidarność” jest jedna i nie należy jej dzielić. Po

zakończeniu mszy świętej uczestnicy przemaszerowali z kościoła Św. Rocha ulicą Lipową pod pomnik ks. Jerzego Popiełuszki. Odmówili pod nim modlitwę Anioł Pański oraz zapalili znicze i złożyli kwiaty. Później w Auli Akademii Medycznej odbył się wspomnieniowa sesja historyczna.

13 grudnia 2001 r. z okazji 20 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego oraz masakry robotników Wybrzeża w grudniu 1970r. Zarząd Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” złożył hołd pamięci wszystkim ofiarom wydarzeń grudniowych. Związkowcy potwierdzili, iż nigdy nie zapomną ofiary robotników, która pozostawała na zawsze symbolem walki o wolną i niepodległą Polskę.

Zarząd Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” wraz z Klubem Więzionych Internowanych Represjonowanych na czele z Krzysztofem Wasilewskim zorganizowali przed gmachem Archiwum Państwowego w Białymstoku przy Rynku Kościuszki 4 wystawę pt. *Dokumenty i pamiątki sprzed 20 lat*. Zaprezentowano na niej wiele cennych i nieznanych materiałów wytworzonych w okresie stanu wojennego. Z megafonów płynęły przemówienia gen. Jaruzelskiego, pieśni Jacka Kaczmarskiego. Na chodniku stały charakterystyczne w okresie stanu wojennego koksowniki, przy których ogrzewali się młodzi ludzie przebrani w uniformy funkcjonariuszy Zmechanizowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Wystawa wzbudziła żywe zainteresowanie nie tylko uczestników tamtych wydarzeń, ale także uczniów białostockich szkół i studentów białostockich uczelni. Pojawili się też dziennikarze lokalnych mediów.

Następnie w kościele św. Rocha odprawiona została msza święta z udziałem władz miejskich i wojewódzkich oraz pocztów sztandarowych. Mszę świętą celebrował arcybiskup Stanisław Szymecki, zaś kazanie wygłosił ks. infułat Stanisław Piotrowski. Po mszy świętej nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy na ścianie budynku komisariatu Policji przy ulicy Lipowej. Tablica poświęcona była wszystkim represjonowanym członkom „Solidarności”. Jej treść: ***Ku czci ofiar oraz pamięci tych którzy byli wierni ideałom „Solidarności” w 20 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. 13 grudnia 2001 r. Klub Więzionych, Internowanych Represjonowanych.*** Umieszczono też słowa z Ewangelii Świętego Mateusza - ***Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości.***

Tablicę wyświęcił arcybiskup Stanisław Szymecki. Tablica powstała z inicjatywy działaczy Klubu WIR, a jej ufundowanie było możliwe dzięki ofiarności wielu osób i instytucji. Po tej uroczystości przemaszerowano pod pomnik ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie złożono kwiaty i modlono się o Jego beatyfikację. Obchodom 20. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego patronowali: Jego Ekscelencja ks. dr Arcybiskup Wojciech Ziemia, Ryszard Tur, prezydent Białegostoku oraz Józef Mozolewski, przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność”.

Przez następne lata scenariusz obchodów wprowadzenia stanu wojennego był podobny do tego przedstawionego powyżej. Odbywały się happeningi przez Archiwum Państwowym w Białymstoku. Były też odprawiane uroczyste msze święte w kościele św. Rocha, potem przemarsze pod pamiątkową tablicę i pomnik księdza Jerzego Popiełuszki.

Wspólne obchody integrujące środowisko działaczy „Solidarności” mogły się odbywać dzięki porozumieniu jakie zawarł Zarząd Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” z Klubem Więzionych Internowanych Represjonowanych. Warto w tym miejscu poświęcić kilka zdań Klubowi. WIR powstał w końcu sierpnia 1999r. Należą do niego osoby, które w okresie Polski Rzeczypospolitej Ludowej, a szczególnie w okresie stanu wojennego, były represjonowane, ale które złożyły również deklarację, iż nie były współpracownikami tajnych służb bezpieczeństwa: Urzędu Bezpieczeństwa lub Służby Bezpieczeństwa. Klub postawił sobie za zadanie reprezentowanie środowiska osób represjonowanych i tradycji, które tworzyły „Solidarność”.

Bardzo uroczyście obchodzono w Białymstoku 25 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Oprócz stałych elementów uroczystości, które opisywałem wyżej już 12 grudnia 2006 r. w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim otwarta została wystawa zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku pt. Represje stanu wojennego. Województwo białostockie 1981-1983/89. Składała się ona z 27 plasz obrazujących kolejno: powstanie NSZZ „Solidarność”, wprowadzenie stanu wojennego i internowanie działaczy „Solidarności”. Wystawa obrazowała zarówno ofiary stanu wojennego jak i aparat represji-funkcjonariuszy SB wraz z przebiegiem ich karier w resorcie. Białymstoku wraz z promocją książki Tomasza Danileckiego i Marka Kietlińskiego Władza i opozycja w stanie wojennym na

Białostocczyźnie.

13 grudnia 2012r. uroczystości zorganizowane przed Archiwum Państwowym przez Klub WIR były skromniejsze i nie wzbudziły w zasadzie większego zainteresowania mieszkańców Białegostoku. Wydaje się, iż studenci z NZS poprzebierani w mundury ZOMO już się mocno opatrzyli i nie wzbudzają żadnych emocji, podobnie jak wystawa, koksownicy, czy też stały repertuar pieśni z czasów stanu wojennego. Pewnym zaskoczeniem była też niska frekwencja na mszy świętej w kościele św. Rocha i jeszcze mniej uczestników maszerujących ulicą Lipową pod pomnik księdza Jerzego Popiełuszki. Dlaczego tak się stało? Czy wyczerpała się już formuła, która sprawdzała się przez kolejne lata? Jeżeli tak to wszyscy którym zależy na tym, aby pamięć o tamtych wydarzeniach i ich uczestnikach trwała powinni się zjednoczyć w wysiłku wspólnego wypracowania nowej i atrakcyjnej formuły obchodów kolejnych rocznic. Wydaje się, iż bez tego uroczystości organizowane 13 grudnia z czasem zanikną. Pewnym barometrem pamięci Białostoczan o tamtych wydarzeniach będą już bliskie obchody 32. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Jaka będzie frekwencja na uroczystościach najbliższy czas to pokaże.

Marek Kietliński

Program obchodów 13 grudnia 2013

godz. 18.00 - Msza Św, w kościele św. Rocha i marsz pamięci do pomnika bł. ks. J. Popiełuszki

godz. 10.00 Archiwum Państwowe, Rynek Kościuszki, otwarcie wystawy dokumentów o stanie wojennym, zorganizowanej przez Klub WIR oraz plenerowej wystawy IPN "Represje stanu wojennego w woj. białostockim 1981- 1983/89".

godz. 12.00 - Przystanek Historia, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne, ul. Warszawska 48, spotkanie dotyczące ukrywania osób w stanie wojennym: „Punkty kontaktowe, łączniczki, kwatery...”

godz. 13.30 - Przystanek Historia, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne, ul. Warszawska 48, Prezentacja książki Marka Kietlińskiego i ks. Adama Szota „Źródła i materiały do dziejów NSZZ RI "Solidarność" w woj. białostockim w l. 1980-1989", Białystok 2013.

godz. 20.30 (po zakończeniu marszu), kino Ton - projekcja filmu reż. Grzegorza Brauna „Generał idzie na wojnę”

Z życia Klubu WIR

5 października br. w sali konferencyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” przy ul. Suraskiej odbyło się Walne Zebranie Klubu WIR w Białymstoku. Było to pierwsze, tak duże zgromadzenie członków WIR-u od śmierci byłego przewodniczącego Klubu Śp. Krzysztofa Wasilewskiego oraz skarbnika Śp. Andrzeja Radzickiego. Po rozpoczęciu obrad przewodniczący zebrania Tadeusz Waśniewski zarządził uczczenie minutą ciszy Ich pamięci oraz zmarłego także niespełna rok temu kapelana Klubu - ks. Jerzego Sidorowicza.

Obrady w znacznej mierze skupiły się na zagadnieniach proceduralnych i wyborach nowych władz WIR-u. Pełniący obowiązki przewodniczącego Klubu, Krzysztof Nowakowski złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności WIR-u w minionym okresie, które zostało przyjęte przez zebranych w głosowaniu jawnym. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawiła zebranych Małgorzata Wróblewska Nagórska, która wspólnie z Józefem Nowakiem dokonała dokładnej analizy finansów Klubu. Nie stwierdzono w nim żadnych uchybień, a sprawozdanie zostało przyjęte przez uczestników Walnego Zebrania w głosowaniu jawnym.

Obrady zdominowała dyskusja na temat przynależności do Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych osób uwikłanych we współpracę ze służbami specjalnymi PRL. W ożywionej, wielowątkowej dyskusji zdecydowana większość opowiedziała się za tzw czystością własnych szeregów.

Kolejną ważną sprawą były wybory do władz Klubu, W tajnym głosowaniu wykonano pięcioosobowy Zarząd WIR-u w składzie: Krzysztof Florczykowski, Krzysztof Nowakowski, Stanisława Korolkiewicz, Robert Łempicki i Jozef Nowak. Nowo wybrany zarząd dokonał wyboru ze swojego grona przewodniczącego. Został nim Krzysztof Nowakowski. Wiceprzewodniczącym został Józef Nowak, sekretarzem – Krzysztof Florczykowski, skarbnikiem – Robert Łempicki. Rzecznikiem Klubu WIR wybrano Stanisławę Korolkiewicz.

Dokonano także wyboru Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

Komisja Rewizyjna: Małgorzata Wróblewska Nagórska, Janusz Purwin, Lech Feszler .

Sąd Koleżeński: Józef Racewicz, Antoni Skrzypko, Oleg Łatyszzonek.

Podczas zebrania podjęto również dyskusję na temat konieczności pomocy osobom chorym i potrzebującym, które w latach osiemdziesiątych angażowały się w działalność opozycyjną. Zaapelowano również o otoczenie naszą pamięcią tych wszystkich którzy w okresie stanu wojennego wspierali działalność opozycyjną.

Następnego dnia po zakończeniu obrad Walnego Zebrania odbyła się Msza Święta w intencji żyjących i zmarłych członków WIR-u. Odprawił ją w kościele Św. Wojciecha Kapelan Klubu ks. Prałat Adam Szot.

*

Z przyjemnością informujemy, że nasza koleżanka Stanisława Korolkiewicz, członek zarządu WIR i jego rzeczniczka został we wrześniu br. uhonorowana przez IPN doroczną nagrodą Świadek Historii.

*

W drugą rocznicę śmierci Andrzeja Radzickiego, 12 lutego o godz. 18 zapraszamy do kościoła św. Wojciecha w Białymstoku na Mszę Św. w jego intencji. Pamięcią i modlitwą obejmiemy w trakcie nabożeństwa także zmarłego tuż po nim kapelana Klubu WIR – księdza Jerzego Sidorowicza oraz innych przyjaciół wspólnej walki, którzy odeszli od nas do wieczności.

Promocja książki Bernarda Bujwickiego

Niezmiernie ważną dla członków WIR oraz działaczy opozycyjnych z lat osiemdziesiątych jest zapewne informacja, że członek WIR a niegdyś wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok z 1981 roku, Bernard Bujwicki napisał kilkuset stronicową książkę wspomnieniową. Promocja jego publikacji pt. „Moja Solidarność” będzie miała miejsce 12 grudnia br. o godz. 17 w kinie „Ton”.



PIERWSZA SOLIDARNOŚĆ – Biuletyn Klubu WIR

Wydawca:

KLUB WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH, REPRESJONOWANYCH
Białystok, ul. Rynek Kościuszki 13 (od podwórza); tel: 696 064 738

w środy w godzinach 16:00 - 18:00

Podziemne drukarstwo

Przedstawiamy fragment broszury ze stanu wojennego oraz zawarte w niej wybrane ilustracje instruktażowe. Broszura przetrwała w prywatnych zbiorach. Dziś nie wiadomo kto ją wydał, kto był autorem? Wtedy było bezcenna dla edukacji podziemnych drukarzy.

Przedstawione w niniejszym poradniku techniki druku nie wymagają żadnych maszyn. Wszystkie przyrządy: ramka, wałek, rekla itd. są bardzo proste i zakładają elementarne umiejętności i narzędzia. Gorzej niestety z materiałami do druku; każda z technik (prócz powielania przez folię plastikową) wymaga zdobycia materiałów niedostępnych na rynku. Niedostępne też są farba i papier. Stąd skazani jesteśmy na własną pomysłowość: np. ściągnięcie z zakładu pracy w niewielkich ilościach. Jeśli chodzi o farby, warto eksperymentować samemu z najprostszych substancji. Piłsudski w swoim czasie drukował nawet pastą do butów (dzisiejsze są zbyt blade). Papier może być pakowy lub zróżnych bloków z makulatury) czy nawet zeszytów.

Wybór konkretnej techniki oprócz posiadanych możliwości powinien się liczyć także z celem (drukujemy ulotkę, gazetę, broszurę, książkę). Powielanie spirytusowe daje kilkadziesiąt odbitek, białkowe o przez folię do trzech tysięcy, sporządzenie blach pozwala na praktycznie nieograniczony nakład, ale bez zmniejszenia tekstu i dość wolno; sitodruk daje możliwości fotograficznego pomniejszenia i wyraźny, szybki druk, ale jest techniką trudną i pracochłonną.

